

Komunikacyjna „odwilż”

W referacie formułuję uwagi na temat „odwilży” w literaturze i życiu literackim. Wystąpienie dzielę na trzy części. W pierwszej przywołuję opinie, jakie w postrzeganiu i rozumieniu „odwilży” towarzyszyły uczestnikom tamtych wypadków. W części drugiej mówię o możliwościach różnych ujęć w opisie zjawiska. W ostatniej zaś próbuję zarysować obraz przemian, jakie w okresie poprzedzającym Październik zaszły w sferze komunikacji literackiej.

I

Zacznę od cytatu:

„Odwilż” stała się synonimem filozoficznej aluzji, ale tylko w ogólnikowych dyskusjach o naszej literaturze w ogóle lub też w rozmówkach o samej książce przy... półczarnej. Tymczasem na forum publicznym nikt się nie kwapi jakoś do sprecyzowania przynajmniej najogólniejszej oceny. A ilu sobie ostrzyło zęby na „Odwilż” jeszcze zanim ukazała się ona na naszym rynku wydawniczym.¹

Uwaga wydaje się istotna, zważywszy że nie formułowano jej po latach – z odległej perspektywy. Uwaga pochodzi z komentarza bieżących wydarzeń, czyli m.in. dyskusji, jaka w 1955 roku toczyła się wokół powieści Erenburga. Dodajmy jeszcze: nie jest to głos spoza oficjalnego obiegu, jakim było np. wystąpienie Stempowskiego na łamach „Kultury” (1955, nr 3), lecz ocena zjawiska, jaką zamieściło „Życie Literackie”. Mamy więc do czynienia z opinią ówczesnego krytyka i to opinią, która na dobrą sprawę zamykała króciutki okres „odwilżowo-przymrozkowych” dyskusji. Cytowany krytyk – a jest nim Henryk Wandowski – nie ogranicza swego sądu jedynie do omawianego utworu; uwagi o „ogólnikowych dyskusjach” i braku podstawowej oceny zjawiska odnoszą się w równej mierze do „odwilży” pisanej przez mało „o” (co krytyk wyraźnie podkreśla). Sądu Wandowskiego nie kwestionowano, nikt też nie podjął próby wypełnienia owych braków (czyli analizy „odwilżowych” wydarzeń). Co więcej: na łamach prasy nie odnotowywano już – od połowy 1955 roku – znaczących głosów na temat książki radzieckiego pisarza (a zapowiadała się jako wydarzenie!), szybko też zrezygnowano z „filozoficznych aluzji”, porzucając w dyskusjach meteorologiczną metaforykę, do której zresztą strażnicy doktryny odnosili się z dużą rezerwą, a nawet – niechęcią. Krótko mówiąc: „odwilż”, jako zjawisko w życiu

literackim, nie stała się przedmiotem oddzielnych dociekań czy krytycznoliterackich sporów. Tym bardziej – nie stała się przedmiotem programowego samookreślenia.

Czym zatem „odwilż” była? I czy w ogóle była?

Z analizy pewnych faktów literackich z okresu przed Październikiem, a przede wszystkim z przebiegu ówczesnych dyskusji i stylu samych wystąpień można było wnioskować o zmianie kursu w polityce kulturalnej. Tak bodaj najogólniej rozumiano „odwilż” – jako rozluźnienie rygorów reżimowej polityki. I nic poza tym. Ale też nic w szczególności. Zjawiska bowiem bliżej nie precyzowano. Uczestnicy życia literackiego nie nadali mu odrębnego charakteru: nie określano jego wyznaczników, nie wskazywano nawet na jego konkretne zdobycze. Tendencje „odwilżowe” były zresztą w rozmaity sposób dostrzegane. Dziś trudno rozstrzygać, czy dane zjawiska w literaturze i życiu literackim były zgodnie interpretowane jako „odwilżowe”. Istotne jest bowiem i to, że sam termin funkcjonował nie tylko na prawach aluzji, nie nazywał więc żadnego zjawiska wprost, ale i w dyskusjach literackich był pojęciem epizodycznym. Określenie pola znaczeniowego „odwilży” pozostanie więc kwestią sporną. Trudno bowiem – wykorzystując wystąpienia uczestników życia literackiego nakreślić zgodny obraz przedpaździernikowych wydarzeń. Różnice w poglądzie na istotę zjawiska (jego zapowiedzi, przejawy, czas występowania, a także nazewnictwo) są jednak wyraźne.

I. Jak wiadomo, sam termin „odwilż” (określający m.in. przemiany w życiu kulturalnym) pojawił się w naszych dyskusjach literackich na początku 1955 roku. Krytycy i historycy literatury upatrują symptomów „odwilży” już w roku 1954, niekiedy nawet i wcześniej.² Oczywiście, rzecz nie musi dotyczyć terminologii, niemniej faktem jest, iż trudno doszukać się potwierdzenia wcześniejszych przemian w reakcjach i wystąpieniach uczestników tamtych wypadków. Rok 1954 jest postrzegany przez niektórych jako przełomowy. Ale oficjalnie nazywa się go okresem „fermentu ideologicznego”, okresem dyskusji, poszukiwań. Na początku 1955 r. Włodzimierz Sokorski, dokonując oceny roku poprzedniego, nazwie go rokiem konfrontacji, czasem, który ujawnił potrzebę reform, korekt, nowych metod (ale jednocześnie doda, iż „rok 1955 został określony ofensywą naszej Partii”³).

Warto przy tym zwrócić uwagę na fakt, że w atmosferze owego „zamętu” nie bardzo nawet rozumiano, na czym miałyby ewentualne zmiany polegać. Zapowiedź: *O rzeczywisty zwrot w naszej polityce kulturalnej*, będącą tytułem programowego referatu na XI Sesji⁴, odbierano jako jedną z formułek, z użycia której nic konkretnego nie wynika. Tak można wnioskować ze wspomnień uczestników tych zdarzeń.⁵ Ale i bezpośredni ich komentatorzy ujmowali rzecz podobnie. Na przykład Andrzej Braun, wyrażający swoje zadowolenie z przebiegu XI Sesji, na której – jego zdaniem słusznie uznano dotychczasowe metody administrowania sztuką za szkodliwe, nie zauważa w elementach głośnej krytyki przełomu, lecz „raczej dalszy krok na tej samej drodze”. Co więcej: Braun otwarcie krytykuje tych, którzy ostatnie zdarzenia odbierali jako zwrot i gromadnie krzykali:

„nareszcie”. „Naiwny pryszczaty” (jak sam siebie autor artykułu nazywa) pyta więc o „puste szuflady” i utwory, które miała zatrzymywać „tępota urzędnicza”.⁶ Bowiem wyraźnych zmian na rynku literackim nie zauważyła.

Inny głos: Artur Sandauer, w odpowiedzi na ankietę „Nowej Kultury”, wyraził przekonanie, że „dopiero rok 1955 przyniósł zapowiedź przełomu w naszej kulturze”⁷, a na dowód daje przykład swej książki (*O jedności treści i formy*), której jeszcze rok wcześniej nie chiano drukować. Z kolei cytowany Wandowski formułuje dopiero w 2. połowie 1955 roku postulat „odwilży”: „Jeśli mowa o «odwilży» (tym razem przez małe „o”), to na tej płaszczyźnie trzeba ją postulować w naszej literaturze”⁸ – pisze krytyk.

Mając na względzie podobne stanowiska trudno twierdzić, kiedy, w jakim stopniu i na jakim obszarze uczestnicy ówczesnych wydarzeń postrzegali zjawisko „odwilży” w literaturze czy życiu literackim.

2. Trzeba też zwrócić uwagę na fakt, że wiele wystąpień z tego okresu miało nie tylko ogólnikowy charakter (np. referaty Sokorskiego, Żółkiewskiego, Kruczkowskiego, czy Putramenta niewiele różniły się od tych sprzed kilku lat); w tychże wystąpieniach, jak i w opiniach krytycznoliterackich, obchodzono się często bez nazwisk, tytułów, wydarzeń, które miałyby być przykładami zachodzących zmian. Co więcej: dyskusji o konkretnych zmianach nikt wtedy nie prowadził, przeważały jedynie postulaty (o pełen zakres uprawnień pisarskich) i elementy krytyki dotychczasowych metod. A zatem: ogólne formułki, hasła, programowe zawołania. W tym sensie „nowy etap” zasadniczo niczym nie różnił się od wcześniejszego. Zresztą miała to być kontynuacja. Realizm socjalistyczny nadal obowiązywał i nie zamierzano odstępować od niego nawet na jotę: „nie zboczymy z niej (z obranej drogi) ani na krok [...], nie cofniemy się na jałowe stanowiska pięknoduchów i snobów”⁹ – głosił w referacie na VI Zjazd ZLP (czerwiec 54 r.) Kazimierz Brandys. A Leon Kruczkowski utrzymywał, że to „głos naszej Partii” będzie wytyczał „dalszą drogę organizacji polskiego pisarstwa”.¹⁰ Program realizmu socjalistycznego – teoretycznie modyfikowany – ma nie tylko zagorzałych zwolenników. Ma też wytrwałych bojowników. Na początku 1954 roku Melania Kierczyńska upomina się o „wielkie batalie” na tematy rozwoju naszej literatury; dalej o literaturę pisaną „z naszych pozycji”.¹¹ W połowie roku Jerzy Putrament rzuca hasło: „więcej pisarzy w teren, więcej pisarzy na wieś”¹², a Stefan Żółkiewski, wzorem wcześniejszych działań, przekłada zalecenia partii: „trzeba wskazania III Plenum bez reszty, nieubłaganie, konsekwentnie wprowadzać w życie, przekuć na oręż słusznej krytyki”.¹³ Gdyby nie znajomość dat tych wystąpień, można by niektóre z nich łączyć z okresem socrealistycznej ofensywy. Teraz zaś tworzą otoczkę odświeżanej doktryny. Doktryny, w której zmienia się to, że zamiast o partyjności dzieła – naczelnej zasadzie poszcecińskiego pisarstwa – słyszy się teraz najczęściej o nieschematycznej wizji rzeczywistości. Wszystko jednak sprowadza się do postulatów i życzeń, których charakter najlepiej oddaje prasowy tytuł wystąpienia Putramenta: „Chcemy, aby było lepiej niż dotąd”.¹⁴ Nic poza tym.

Analiza przedpaździernikowych wydarzeń prowadzić musi do następującego wnio-

sku: omawiane dwulecie (1954–1955) staje się najmniej klarownym okresem w dziejach pozszecińskiej literatury i życia literackiego; okresem, który obfituje zarówno w próby utwierdzenia panującej doktryny, jak i stopniowego jej porzucania. Sytuacja wydaje się paradoksalna. Można bowiem z wystąpień uczestników życia literackiego dokonać takich wypisów, które wówczas mogły być zapowiedzią przełomu, wyraźnych zmian w polityce kulturalnej. Można jednak (bodaj z większym powodzeniem) wynotować i takie głosy, które powiadały o trwałości, niezmienności i kontynuacji programu realizmu socjalistycznego. Problem w tym, że tak jedne, jak i drugie wypowiedzi były najczęściej fragmentami tych samych wystąpień. Na tym polu badacz dotyka zjawiska programowej schizofrenii: chciano, aby było lepiej, niż dotąd, ale od tego, co było, nie zamierzano odstępować nawet na krok. W efekcie oczekiwano produkcji w starym stylu (na początku 1954 r. Kierczyńska upomina się o odpowiednik *Zoranego ugoru*¹⁵), a o innych możliwościach jedynie wspomniano (że takowe są). O ile jednak wcześniej wyjaśniano treść niektórych postulatów (typowości czy partyjności dzieła), o tyle obecnie o nowych rozwiązaniach nie mówi się nic konkretnego. Owszem – wskazuje się na pewien ich przykład.

Jednym z niewielu jasnych punktów tak programowych wystąpień, jak i krytycznoliterackich opinii z lat 1954–1955 pozostaje fakt, iż zgodnie się ocenia i przyjmuje za wzór nowej literatury ostatnie opowiadania Marii Dąbrowskiej (*Trzecią jesień* i *Na wsi wesele*). To bardzo rzadki przypadek, kiedy w ogólnikowych rozważaniach o literaturze, jakie wówczas przeważały (zwłaszcza w programowych referatach), pojawia się konkretne nazwisko i konkretny tytuł (przewijały się i inne nazwiska – Iwaskiewiczza, Nałkowskiej – ale autorka *Trzeciej jesieni* najbardziej zadowolona ówczesną krytykę). Dopowiedzmy jednak: dokonania Dąbrowskiej od razu wykorzystano w „walce o realizm socjalistyczny”. Na czerwcowym zjeździe literatów (1954 roku) Kruczkowski podaje przykład prozy Dąbrowskiej jako przykład nowych możliwości literatury realistycznej¹⁶, zaś pod koniec 1955 roku – na naradzie aktywu centralnego – Jakub Berman ogłosił, iż po niełatwej wędrówce pisarka „przyszła do nas” i „włączyła się w nurt naszych przeobrażeń”.¹⁷ Realizm socjalistyczny próbowano więc firmować nazwiskiem wybitnej autorki. Miał to być realizm skutecznie przewyciężający schematyzm (klasową wizję społeczeństwa, partyjność, hurra- optymizm).

3. W tym momencie dotykamy kolejnej kwestii spornej. Tym razem rzecz dotyczy terminologii – tego, jak rozumiano pewne pojęcia i z czym je kojarzono. Na ile mogły być one odpowiednikiem tego, co dziś rozumiemy przez „odwilż”. Termin ten bowiem pojawiał się w ówczesnych dyskusjach okazjonalnie, budząc przy tym niezadowolenie krytyki. Z pewnością i dlatego, że odsyłając do książki radzieckiego pisarza, był nie tylko wyrazem przemian w życiu społecznym, ale i bezpośredniego ataku na realizm socjalistyczny. O takiej możliwości odczytywania powieści mówił Putrament.¹⁸ Specjalnie więc do lektury *Odwilży* nie zachęcano. Co więcej: w prasie literackiej zamieszczano obszernie relacje z II Zjazdu Pisarzy Radzieckich, wśród których można było odnaleźć fragmenty

wystąpienia Erenburga z elementami jego samokrytyki (uznaniem błędów, jakie wytykano *Odwilży*¹⁹). Jeśli więc na początku 1955 roku termin „odwilż” pojawi się w krótkim ciągu polemicznych wypowiedzi (raczej dość niespodziewanie, bo za sprawą zaledwie jednego artykułu Macha i fraszki Brandysa²⁰), to spowoduje on natychmiastowy protest Matuszewskiego. Krytyk proponując zakończenie „odwilżowo-przymrozkowych” dyskusji, stanowczo apeluje: „Skończyć, skończyć na prawdę, do diabła z meteorologią w literaturze! Mówmy po ludzku”.²¹ Meteorologiczna metaforyka w istocie nie gościła zbyt długo na łamach prasy. Głównie za sprawą strażników doktryny, którym terminologia ta najwyraźniej źle się kojarzyła – była mimo wszystko negatywnie nacechowana. Mówiła o czymś więcej niż zwykłych poprawkach, ulepszeniach; oznaczała odstępstwo od programu, wyłom w dotychczasowej wizji świata.

Bardzo chętnie natomiast posługiwano się repertuarem innych pojęć. Tych, które pojawiły się na fali krytyki obowiązujących metod. Zgodnie więc – od najwyższych przedstawicieli władzy począwszy – odrzucano schematyzm, wyrzekano się „lakiernictwa”, „wulgaryzacji”. Teraz głośno krytykuje się oddolne sterowanie, biurokracyzm, administracyjne zamówienia. Drukuje się nawet wypowiedzi, w których wykpiwa się partyjność dzieła, a realizm socjalistyczny nazywa prostacką metodą.²²

Prawdziwą karierę zrobił w tym okresie (począwszy od 1952 r.) termin „schematyzm”. Obecnie – w latach 1954–1955 – staje się on niemal synonimem realizmu socjalistycznego, pojęciem, z którym bezzwłocznie kojarzy się całość poszczecińskiej doktryny. I rzecz jasna – kojarzy się źle. Pojawia się zatem pytanie: jak rozumiano postulowany w tym czasie antyschematyzm. Postulują go najgorliwsi strażnicy doktryny, ale przecież nie oznacza on zaprzeczenia czy odrzucenia obowiązującego programu. Jedynie jego korektę. Kiedy Matuszewski mówi o opowiadaniach Dąbrowskiej (pozostańmy może przy tym przykładzie) jako o „literaturze odkrywczej, nieschematycznej”²³, to nie przeciwstawia jej bynajmniej literaturze realizmu socjalistycznego. Trudno jednocześnie rozstrzygnąć, czy „nieschematyczność” opowiadań krytyk łączył z tym, co dziś nazywamy literaturą „odwilży”. Trudno też stwierdzić czy inni recenzenci, dostrzegający wiele zmian w konstrukcji utworów Dąbrowskiej, interpretowali rzecz w tych kategoriach. Faktem bezspornym jest, że teksty, o których mowa, odbiegały – w opinii wielu krytyków – od socrealistycznego wzorca (choć oczywiście do końca go nie przełamywały).²⁴ Ale też faktem jest, że kształt nowych opowiadań Dąbrowskiej mieścił się w wizji (czy programie) reformowanego realizmu socjalistycznego. Dawano temu wyraz nie tylko w kręgach literackich, ale i na najwyższych szczeblach władzy. Krótko mówiąc: utwory Dąbrowskiej akceptowano, czego nie można powiedzieć o kilku innych zjawiskach w literaturze, krytyce czy publicystyce (a akceptacja władzy ma tu nadal fundamentalne znaczenie). Zatem: czy to, co nieschematyczne w obrazie literackim równać się mogło – w odczuciach uczestników tamtych wydarzeń – temu, co „odwilżowe”? Nawet jeśli o nieschematyczną wizję świata upominano się w programowych referatach? Wątpliwe! Zwłaszcza że płynące zewsząd słowa krytyki pod adresem schematyzmu i postulowany antyschematyzm, wywołały – w opinii

niektórych – zjawisko nowego schematyzmu („schematyzm antyschematyzmu”). Dał temu wyraz m.in. Julian Przyboś.²⁵

Może więc rzecz wymaga innego ujęcia? Może sprawa terminologii, tego, jak określano przedpaździernikowe zjawiska (i na ile odpowiadało to rozumieniu „odwilży”), nie ma w tym przypadku większego znaczenia. Ostatecznie takich pojęć, jak „wulgaryzacja” czy „lakiernictwo” (i innych) w ogóle nie wyjaśniano – w ich kontekście nie pojawiał się żaden konkretny tytuł. Poprzestawano na użyciu określeń. I chyba tylko samo funkcjonowanie tych pojęć w obiegu nabierało wówczas jakiegoś znaczenia.

II

Korzystając jedynie ze świadectw, jakie pozostawili po sobie uczestnicy tamtych wypadków, trudno nakreślić obraz „odwilży”. Zbyt mało konkretnych zdarzeń i dokonań wyłania się z ówczesnych relacji, zbyt dużo samych haseł, programowych formułek. Odniesić można wrażenie, że „odwilż” pozostała – także w odczuciach owych uczestników – zjawiskiem w sferze zapowiedzi, że realizowała się najwyżej na płaszczyźnie postulatów, życzeń. Może jeszcze kilku publikacji, których pojawienie się zawdzięczać trzeba bardziej odwadze redaktorów, aniżeli faktycznym tendencjom „odwilżowym”. W każdym razie nie łączono z „odwilżą” (nie ma na to wystarczających dowodów) tych wszystkich wydarzeń, publikacji, wystąpień, jakie obecnie wymienia się przy opisie zjawiska. Co więcej: niektóre głosy wskazują i na to, iż pewne fakty odbierano i interpretowano zgoła odmiennie. Nie jako zwrot, ale jako kontynuację. Z kolei niektórych zapowiedzi (o „liberalizacji” czy zmianach w polityce kulturalnej) nie traktowano w ogóle serio. Funkcjonowały jako slogany i uznawano je nawet za rodzaj pułapki, służącej tropieniu reakcjonistów.²⁶ Także kwestia zasadnicza – odczytywanie samych utworów – pozostawia wiele wątpliwości. Ówczesne opinie o niektórych tekstach – dziś wymienianych jako „odwilżowe” – nie w każdym przypadku stwarzają możliwości takich ocen.

„Odwilż” pozostaje więc zjawiskiem dalece niejasnym, wyjątkowo kłopotliwym w opisie. Kłopotliwym nie tylko dlatego, iż uczestnicy tamtych zdarzeń zajmowali w kwestii „przemian” niekiedy rozbieżne stanowiska. Także dlatego, że przed dzisiejszym badaczem wyłania się dodatkowy problem: wybór ujęcia. Opisu zjawiska „odwilży” (jak wielu innych zresztą) można dokonywać z odmiennych perspektyw: obecnej i ówczesnej (te perspektywy niekiedy się mieszają). Wszelkim próbom zaś może towarzyszyć dwojakie rozumienie „odwilży”: szerokie i wąskie.

Z jednej więc strony zjawisko opisuje się niejako „z naszego punktu widzenia”. Można bowiem (i tak się czyni), wybierając za punkt odniesienia doktrynę socrealizmu, analizować jako „odwilżowe” te dokonania, które w latach 1954–1955 nie odpowiadały już programowym realizacjom. A więc np. – w grupie tekstów literackich odbiegały od standardu „produkcyjniaka”. Tym samym w podobnych kategoriach można interpretować prasowe czy zjazdowe dyskusje z tego okresu (dyskusje o literaturze międzywojennej czy szkolnych podręcznikach), niespodziewane publikacje (np. *Pamiętnika uczennicy*), nowe

akcenty w wystąpieniach reprezentantów władzy (zapowiedzi przemian, elementy krytyki dotychczasowych metod), nawet ruchy kadrowe (np. zmiany na redakcyjnych stanowiskach). „Odwilży” nadaje się wtedy bardzo szerokie rozumienie: wszystko, co odstaje od schematu, co inaczej rozbrzmiewa i kreśli nieco odmienną wizję świata – można uznać za jej przejaw. Nawet same formuły słowne, które – jako nowe – pojawiały się w wielu ówczesnych wystąpieniach. Można by w tym miejscu – wykorzystując ustalenia różnych autorów – pokusić się o możliwie obszerny rejestr „odwilżowych” zdarzeń – byłaby to jednak zbyt długa i nużąca wyliczanka. Wyliczanka mogłaby przy tym – i to jest główny powód, dla którego z niej rezygnuję – zrodzić wrażenie zjawiska niezmiernie bogatego i złożonego. To przecież dziesiątki faktów: sesje i narady, wystąpienia przedstawicieli władzy, wypowiedzi w ankietach, okołozjazdowe dyskusje, nowe czasopisma (i odmienne charakter dotychczas istniejących), nowe wydarzenia i instytucje życia kulturalnego (kabarety, teatryki), w końcu nowe oferty na rynku księgarskim (przekłady, wydania autorów międzywojennych, wstrzymywanych tytułów) i szereg głośnych publikacji, wywołujących burzliwe polemiki i protesty władzy.²⁷ Mniejsza o to, że waga tych faktów jest często niewspółmierna (fakty te trudno też niekiedy ze sobą godzić). Znaczenie przykładła się tak do słownej zapowiedzi z referatu Sokorskiego (o zwrocie w polityce kulturalnej), jak i skandalu, wywołanego publikacją Ważykowskiego *Poematu dla dorosłych*. Istotne natomiast wydaje się to, iż „odwilży” – w takim ujęciu – próbuje się nadać charakter okresu czy fazy w dziejach poszczecińskiego życia literackiego. Fazy, której można wyznaczyć granice czasowe, wskazać na jej programowe zapowiedzi, jej symptomy i przejawy, a dalej szereg dokonań potwierdzających rzeczywiste zmiany w literaturze. Tak rzecz ujmuje np. Jerzy Smulski w książce o krótkich formach narracyjnych z lat 1954–1955.²⁸

Ciekawe jednak, że próba oglądu zjawiska po latach, z dość odległej perspektywy, skłania innych do formułowania zgoła odmiennych wniosków. Piotr Kuncewicz, w swej obszernej *Literaturze polskiej*, nie tylko pomniejsza znaczenie „odwilży” (odnotowuje zaledwie kilka tytułów, dokumentujących obecność zjawiska); wyraża stanowisko, iż dziś – nawet w przypadku utworu Ważyka – „nie bardzo jest o czym mówić”.²⁹

Nie jest moim zamierzeniem oceniać dotychczasowe propozycje opisu „odwilży”. Chcę jedynie podkreślić fakt, iż z ustaleń niektórych autorów, a dalej świadectw, jakie pozostawili uczestnicy tamtych wypadków, wyłaniają się różne, niekiedy sprzeczne – obrazy zjawiska. Jest to m.in. sprawa samego przedmiotu badań. Trzeba bowiem mieć na uwadze, iż wiele zdarzeń, określanych jako „odwilżowe”, zachowywało już wówczas niejednoznaczny charakter (miało różną wymowę) i stwarzało przez to możliwości dowolnych interpretacji (np. wystąpienia reprezentantów władzy). Dalej – jest to kwestia terminologii. „Odwilż” – wbrew pozorom – nie należy do pojęć o klarownym znaczeniu. Świadczy o tym chociażby fakt, iż zwykło się przyjmować bardzo ogólne jego rozumienie. Takie, z którego historia literatury ma zresztą niewielkie korzyści. Określenia w rodzaju: „proces przemian” czy „zmiana ogólnego klimatu” o niczym konkretnym nie informują. Nie wia-

domo też, jaki jest ich zakres: czy „odwilż” ma być nazwą całego okresu, fazy – przedpaździernikowego dwu-, trzylecia – czy tylko pewnych zjawisk. Innymi słowy: czy „odwilż” charakteryzuje życie literackie jako całość, czy też określa niektóre jego aspekty, wydarzenia, wytwory. A mówiąc o konkretnych dokonaniach (czyli zawężając rozumienie pojęcia) – czy za „odwilżowe” uznamy już te, które odbiegają od socrealistycznego wzorca, ale całkowicie go nie przelamują, nie czynią zasadniczego wyłomu w dotychczasowej wizji świata, a na dodatek zdobywają akceptację zwolenników doktryny jako przykłady „konstruktywnych poszukiwań” (np. opowiadania Dąbrowskiej czy Brandysa)? Czy może dopiero te, które ową wizję całkowicie burzą i są wyrazem odmiennych praktyk pisarskich – wnoszą więc do literatury nowe jakości: *Poemat dla dorosłych* Ważyka, poetyckie promocje Białoszewskiego, Herberta i innych poetów, krytycznoliteracka działalność Błońskiego, nowa publicystyka Andrzejewskiego. Wystąpienia te (a można by do nich dodać np. opowiadania Mrożka) określa się mianem „bezideowego nowinkarstwa”, mają one być wyrazem „ześlizgiwania się na obce pozycje” i mają przynosić literaturze „niepowetowaną krzywdę”.³⁰ Takie jest oficjalne stanowisko reprezentanta władzy. Władzy, która wyraźnie różnicuje obecne na scenie literackiej dokonania. Może ten podział wskazuje na prawdziwie „odwilżowe” zjawiska?

Z jednej więc strony nie ma pełnej jasności co do przedmiotu badań. Na przykład: badać teksty czy ówczesne o nich opinie? Może łączyć to w jedno? W konsekwencji jest to pytanie o wybór ujęcia i o metodę. Opisywać z naszego punktu widzenia czy z punktu widzenia uczestników tamtych wypadków – to w gruncie rzeczy wybierać między próbą interpretacji a próbą rekonstrukcji zdarzeń. To zaś może przynosić odmienne rezultaty.

III

Odmienność rezultatów nie przekreśla oczywiście ich znaczenia. Przeciwnie. Choć w przypadku opisu „odwilży” zmuszają one do stawiania podstawowych pytań czy formułowania metodologicznych założeń. Wyjaśnień wymagają bowiem kwestie o zasadniczym znaczeniu. Nie one jednak będą mnie tutaj zajmować.

Na „odwilż” chciałbym natomiast spojrzeć od strony tych przemian, które warunkowały zaistnienie zjawiska na innych płaszczyznach (w innych dziedzinach). Myślę o zmianach w mówieniu, w sposobie porozumiewania się na oficjalnej scenie. Jeśli brać pod uwagę model komunikacji, jaki obowiązywał w latach socrealizmu – są to zmiany fundamentalne. Przypomnijmy, chodzi o system, który określonym z góry regułom podporządkowywał wszystko: sposób mówienia, funkcjonowania dzieła w literackim obiegu, a dalej – sposoby jego oceny, a nawet zachowań i zwykłych reakcji, jakie musiały towarzyszyć uczestnikom życia literackiego.

Była to przede wszystkim likwidacja wielogłosowości. Rezygnacja z dyskusji, polemik, wygłaszania rozbieżnych ocen. Rezygnacja z mówienia na dowolny temat i w dowolny sposób. Obowiązywała natomiast – jak zauważa Janusz Sławiński – „monotonia po-

wtarzających się [...] haseł, ujęć, tematów”.³¹ Krótko mówiąc: w oficjalnym kanale informacyjnym dominowała jednogłosowość. Oznacza to ograniczenie w zakresie sockomunikacji, także ograniczenie liczby jej uczestników. W obiegu nie mogą zaistnieć opinie, nie spełniające określonych kryteriów.

Jednogłosowość cechowała więc również praktyki krytycznoliterackie. Działalność recenzencka sprowadzała się – w znacznym stopniu – do wytykania ideologicznych błędów, które to błędy nazywano za pomocą kilku uogólniających formułek. Omówienie dzieła stawało się politycznym oskarżeniem: pod adresem pisarza (i samego tekstu) formułowano poważne zarzuty, które wymagały autorskiego potwierdzenia. Funkcjonujący system komunikacji przewidywał, iż na krytykę pisarz winien odpowiedzieć samokrytyką. Jeśli na oficjalnej scenie autor dokonywał samooceny dzieła, to do złudzenia przypominała ona ocenę krytyka.

Obowiązujące w socrealizmie procedury wyznaczały uczestnikom życia literackiego jedynie odgrywanie pewnych ról. Odgrywano je według opracowanego scenariusza: w stosownych momentach wygłaszano dokładnie rozpisane partie tekstu. Zachowywano się tak, aby mechanizmy komunikacyjne działały bez zakłóceń. Bacznie przestrzegano reguł uczestnictwa w życiu literackim, co przede wszystkim oznaczało przestrzeganie reguł mówienia. Zgodnie więc powtarzano formuły i sądy, które funkcjonowały jako „jedynie słuszne”. Do tego sprowadzała się obecność na scenie literackiej.

Zjawiska „odwilży” nie można sobie wyobrazić bez zmian w literackiej komunikacji. Bez rozpadu (choćby częściowego) systemu, jaki paraliżował życie literackie socrealizmu. Zmiany reguł mówienia, odblokowanie dodatkowych kanałów informacyjnych, a co za tym: poszerzenie i zróżnicowanie sceny literackiej – oto warunki, bez spełnienia których nie można oczekiwać żadnych nowości. Wszystko inne jest konsekwencją tych podstawowych przemian.

Tym, co w sposób zasadniczy odmieniło model komunikacji, było wprowadzenie do wystąpień publicznych elementu otwartej krytyki. Możliwość negocjowania dotychczasowych metod (oddolnego sterowania, administracyjnych zamówień, biurokratyzmu) uznać trzeba za fakt doniosły. O ile bowiem w wystąpieniach reprezentantów władzy czy strażników doktryny owa krytyka stała się punktem programowym, i do tego schematycznym, o tyle w innych przypadkach bywała wyrazem spontanicznych reakcji. Nie zawsze bowiem mówiono o „lakiernictwie”, „sztampowości” czy „komenderowaniu”. Mówiono o ubezwłasnowolnieniu pisarzy, o spustoszeniu w literaturze, braku wartościowych utworów, ich propagandowym charakterze, itd. Różnice są dostrzegalne.

Kolejne zmiany łatwo przewidzieć. Zmienia się bowiem wygląd sceny literackiej. Zjawiają się na niej postacie o odmiennych poglądach, wygłaszane są różnorodne idee, przeciwstawne sądy. Przykładem – jednym z wielu – ankieta *Pisarze wobec dziesięciolecia*. Zwraca uwagę nie tyle fakt, iż na łamach „Nowej kultury” poddaje się ocenie dorobek PRL-u (i że ocena ta nie wypada najlepiej, nawet wśród niedawnych zwolenników socrealizmu), ale że mieli w tym udział reprezentanci innego „oboazu”. Ci, których wystąpienia

nigdy nie odpowiadały kryteriom „partyjnej słuszności”³² (np. pisarze z kręgu „Tygodnika Powszechnego”).

Do życia literackiego powraca zjawisko ścierania się stanowisk. Na niektóre głosy w ankiecie (i inne wystąpienia) żywo reagowano, polemizowano ze sobą. „Nareszcie sprzeczymy się”³³ – głosił na VI Zjeździe ZLP Antoni Słonimski. Prawdziwy renesans – jeśli brać pod uwagę obraz życia literackiego socrealizmu – przeżywają teraz takie zjawiska, jak dyskusja czy spór. Są to przejawy autentycznych dyskusji – z wymianą wielu poglądów, nierzadko sprzecznych (przykładem dyskusja o opowiadaniu Promińskiego³⁴).

Nowe zjawisko odnotować trzeba na scenie krytycznoliterackiej: dwugłos w ocenie dzieła.³⁵ Zestawianie w jednej kolumnie polemicznych recenzji (a tak się czyni) to dowód uwalniania opiniodawstwa krytycznego od reguł jedynie słusznego sądu. Innym zupełnie zjawiskiem jest pojawienie się na scenie grupy krytyków, tworzących teraz wyraźną opozycję (rzecz w socrealizmie nie do pomyślenia). Chodzi oczywiście o tzw. „grupę krakowską” (z Janem Błóńskim na czele), która jakkolwiek staje się obiektem niezliczonych ataków (nazywa się ją „burżuazyjną recydywą”³⁶), to jednak funkcjonuje i kształtuje sądy o współczesnej literaturze. Wielogłos w krytyce jest faktem niezaprzeczalnym i nie da się już tego stanu odmienić.

Jednocześnie scena literacka wyraźnie się poszerza, a przy tym różnicuje. Wprowadza się na nią pisarzy przemilczanych, zakazanych, ale głównie dokonuje się nowych promocji literackich – zwłaszcza w dziedzinie poezji. Ta sfera zjawisk odżywa w stopniu największym. Poetyckie prezentacje wnoszą do literatury zupełnie nowe jakości (będą to zresztą najtrwalsze i najwartościowsze zjawiska w powojennej liryce – mowa o poezji Białoszewskiego i Herberta).

Przy tym wszystkim uwalnia się reguły uczestnictwa w życiu literackim. Znikają zależności, jakie w socrealizmie zawiązywały się między pisarzem a krytykiem. Ten ostatni nie odgrywa już na scenie dominującej roli: przestaje obowiązywać jego punkt widzenia rzeczywistości, nie ma też mocy wpływania na „dojrzewającą świadomość” autora (drogą wytykania „błędów i braków”). Pisarz z kolei odzyskuje względną samodzielność w procesie tworzenia – jego obecności na scenie i sposobu zachowania nie ogranicza już ocena krytyki (w każdym razie nie w takim stopniu, jak to miało miejsce w latach ubiegłych).

Przy kłopotach, jakie towarzyszą opisom „odwilży”, to jedno wydaje się pewne: jeśli w okresie przed Październikiem obserwujemy na scenie literackiej różnorodność zjawisk, wielogłosowość, rozbieżność ocen – oznacza to przede wszystkim, że zmiany zaszły w sferze komunikacji. Inaczej zresztą być nie mogło. W połowie lat pięćdziesiątych jakiegokolwiek zmiany w obrazie życia literackiego (i innych dziedzin) zależne były od zmian w sposobie mówienia, w sposobie komunikowania się na oficjalnej scenie.

PRZYPISY

¹ H. Wandowski, *Coś niecoś nie tylko o „Odwilży”*, „Życie Literackie” 1955, nr 29, s. 6.

² Zob. J. Smulski, *Pęknięcie lodów. (Krótkie formy narracyjne w literaturze polskiej lat 1954–1955)*. Toruń 1995 (rozdz. I *Symptomy „odwilży” w życiu literackim pierwszej połowy lat pięćdziesiątych*).

- ³ W. Sokorski, *Rok obrachunków*, „Przegląd Kulturalny” 1955, nr 1, s. 1.
- ⁴ Tytuł referatu W. Sokorskiego („Nowa Kultura” 1954, nr 17).
- ⁵ Zob. przywoływane w książce Smulskiego (*op. cit.*, s. 21, przypis 33) wypowiedzi Drewnowskiego i Panufnika.
- ⁶ A. Braun, *Naiwny głos „pryszczatego”*, „Nowa Kultura” 1954, nr 24, s. 8.
- ⁷ Głos w ankiecie *Pisarze wobec dziesięciolecia*, „Nowa Kultura” 1955, nr 20, s. 4.
- ⁸ Wandowski, *op. cit.*
- ⁹ K. Brandys, *Uwagi pisarza o sytuacji w literaturze*, „Nowa Kultura” 1954, nr 24, s. 5.
- ¹⁰ L. Kruczkowski, *Organizacja pisarstwa polskiego w walce o realizm socjalistyczny*, „Nowa Kultura” 1954, nr 24, s. 7.
- ¹¹ M. Kierczyńska, *Czyżby filozofia kapitulancstwa w literaturze?*, „Nowa Kultura” 1954, nr 1, s. 4; *Walczymy o literaturę dnia dzisiejszego*, „Nowa Kultura” 1954, nr 25, s. 6.
- ¹² J. Putrament, *Nie węszyć, ale myśleć*, „Nowa Kultura” 1954, nr 25, s. 5.
- ¹³ S. Żółkiewski, *O krytyce – krytycznie*, „Nowa Kultura” 1955, nr 24, s. 1.
- ¹⁴ „Życie Literackie” 1954, nr 16, s. 1.
- ¹⁵ M. Kierczyńska, *Czyżby filozofia kapitulancstwa w literaturze?*, *op. cit.*
- ¹⁶ L. Kruczkowski, *op. cit.*, s. 4.
- ¹⁷ Zob. J. Mond, *Niektóre materiały z narady aktywu centralnego w sprawie sytuacji na froncie kulturalnym w dniu 23 XII 1955*, „Zeszyty Historyczne” 1964, z. 5, s. 33.
- ¹⁸ Zob. *Co mówiono o „Odwilży”*, „Nowa Kultura” 1955, nr 20, s. 7.
- ¹⁹ I. Erenburg, *Współczesność i literatura*, „Życie Literackie” 1955, nr 2, s. 3, 10.
- ²⁰ Artykuł W. Macha *O mętnych wodach i czystym nurcie list do przyjaciela* oraz fraszkę K. Brandysa *Co kto czuje* („Nowa Kultura” 1955, nr 10) odczytano jako teksty „antyodwilżowe” posadzając tym samym „Nową Kulturę” o sprzyjanie takim tendencjom. Na epizod ten zwrócił uwagę J. Smulski, *Odwilż, Putrament i Brandys (głosa do przypisu)*, „Teksty Drugie” 1996, nr 1, s. 164–166.
- ²¹ Głos w ankiecie *Pisarze wobec dziesięciolecia*, „Nowa Kultura” 1955, nr 15, s. 4.
- ²² W. Arciszewski, *Coś niecoś o Trylobitach*, „Nowa Kultura” 1954, nr 44, s. 1–2.
- ²³ Głos w ankiecie, „Nowa Kultura” 1955, nr 15, s. 4.
- ²⁴ Zob. wnikliwe analizy w książce J. Smulskiego, *op. cit.*
- ²⁵ J. Przyboś pisał (*Objaśnienia i sprostowania*, „Życie literackie” 1954, nr 20, s. 2): „Następny bowiem etap, któremu królowało hasło «walki ze schematyzmem», wywołał skrajny antyschematyzm, czyli nowy schematyzm: schematyzm antyschematyzmu”.
- ²⁶ Zob. wspomnienie A. Panufnika *O sobie*, przeł. M. Gliška. Warszawa 1990, s. 233.
- ²⁷ Najwięcej faktów odnotowują w swych książkach R. Matuszewski (*Literatura polska 1939–1991*. Wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Warszawa 1995) i J. Smulski, *op. cit.*
- ²⁸ Jerzy Smulski dokonuje nawet periodyzacji „odwilży”, wyodrębniając jej trzy fazy rozwojowe (zob. *Wstęp* do cytowanej książki).
- ²⁹ P. Kuncewicz, *Agonia i nadzieja. Literatura polska od 1939*, t. 2. Warszawa 1993, s. 97. Utwory zaliczane do literatury „odwilżowej” wlicza Kuncewicz na s. 400.
- ³⁰ J. Mond, *op. cit.*
- ³¹ J. Sławiński, *Krytyka nowego typu*, [w:] tegoż *Teksty i teksty*. Warszawa 1990, s. 137.
- ³² Zob. tamże, s. 134.
- ³³ A. Słonimski, *To nie gra taktyczna*, „Nowa Kultura” 1954, nr 34, s. 6.
- ³⁴ *Dyskusja o opowiadaniu Promińskiego*, „Życie Literackie” 1954, nr 7.
- ³⁵ Zob. np. *Spór o krytykę*, „Nowa Kultura” 1954, nr 34, s. 6 (zestawienie recenzji z opowiadań Żukrowskiego i Słomczyńskiego).
- ³⁶ Zob. J. Putrament, *O socjalistyczną krytykę literacką*, „Przegląd Kulturalny” 1955, nr 24, s. 1–2.